

— Ja tu z Anglii przybywam, aby go śledzić. Właściwie nie zależy mi tyle na nim, ile na osobie, której szukam, a którą spodziewam się odkryć jego z oka nie spuszczać. Lekam się, czy mi teraz nie ujdzie.

— O, niech pan będzie zupełnie spokojny — rzekł Stuart z uśmiechem.

— Pan go widzę dobrze obserwuje.

— O, tak, tak. Ale mniejsza o to. Pan szuka dwóch kobiet, nieprawdaż?

— Skąd taki domysł?

— Bardzo łatwy. Bradmardina znam na wskroś i wszelkie jego sprawy, a że wiem w jakim celu tu się kręci, toć mi nie trudno zgadnąć, po co pan przybył do Ameryki za Bradmardinem.

— Ależ w takim razie powinniśmy działać wspólnie. Zdaje mi się, że i pan szuka kobiety, będącej w związku z Bradmardina pobytem w Ameryce?

— Tak istotnie.

— Działajmy zatem razem.

## XVIII.

### We trzech.

Oczywiście, że obaj ajenci znaleźli się w mieszkaniu Sturta, z największą swobodą użyczyli sobie spostrzeżeń, wyjaśnień niezbędnych, skoro wspólnie działać postanowili. Wnet i Jocellyn się zjawił.

— A chodźże Bob! — zawołał Stuart wesoło do wchodzącego. — Czekamy z upragnieniem.

Jocellyn przypatrzył się badawczo obcemu i czekał, aż go Stuart przedstawi.

— Poznajcie się towarzysze podróży — rzekł Stuart wesoło.

Obaj spojrzeli zdziwieni na mówiącego.

— Ależ tak, tak, jeździliście razem w jednej dorożce. Bob Jocellyn jako fiaker na koźle, a Francis Ferrars jako kramarz wiejski, rozkazujący fiakrowi jechać za dorożką, do której wsiadł Bradmardine.

— Więc to ten, ten sławny Francis Ferrars? — rzekł Jocellyn, wpatrując się w twarz gościa.

— Ten sam, a nie inny — mówił Stuart.

Obaj ajenci uścisnęli się przyjaźnie.

— A to dziwny zbieg okoliczności — mówił Jocellyn — zabawna historia z tą naszą jazdą. W głowę zachodziłem, po co kramarz wiejski śledzi Bradmardina.

Rozmowa się nawiązała ożywiona, udzielano sobie wzajemnych wyjaśnień.

— Z całą ufnością opowiedziałem wam kochani towarzysze, historię dziedziczki milionowego majątku. Wiecie już, że dlatego śledzę Bradmardina, bo on walczy o spadek, walczy o milion funtów szterlingów i chce go zdobyć usunawszy ze świata właściwą spadkobierczynię. Ponieważ on szuka jej zawzięcie, więc mam go na oczach i za jego idąc śladem, chcę odkryć schronisko sieroty. Jak sądzicie? czy dopnę celu.

— To nie ulega wątpliwości. Znaleść ją pan możecie i znajdziecie, ale czy powieziecie ze sobą do Anglii, to wątpliwe.

— Dlaczego?

— Bo ciąży na niej podejrzenie, iż zabiła męża — powiedział Stuart.

Ferrars osłupiał. Stuart opowiedział mu całą historię małżeństwa Arteveldta a zarazem pokazał znalezione u ranionej kobiety listy do Bradmardina, listy oczywiście matki Leonory; opowiedział też o pobycie swym u dra Austina i w zakładzie dra Burtona.

— A czy są jakie istotne poszlaki, któreby świadczyły o winie Leonory? — zapytał Ferrars.

— Najważniejsze, czy najwymowniejsze to, że się ukrywa, że zobaczywszy mnie, znikła z zakładu dra Burtona — mówił Stuart. Mimo tego mam to przekonanie i dążę do tego, aby niewinność jej wykazać, udowodnić, zanimby aresztowaną być mogła.

— Gdyby ją stawiono przed sądem, Bradmar-

dine odniósłby zwycięstwo. Dumny baronet nie przekazałby dziedzictwa nawet wnuczce swojej, gdyby jej nazwisko wiązało się z dochodzeniem karnym. Choćby ją najzupełniej niewinniono, już samo stawienie przed sądem pozbawiłoby jej dziedzictwa — mówił Ferrars.

— Dlatego to — wtrącił Stuart — działajmy we trzech. Wyznaczę wam rolę bardzo zajmującą a sam udam się w podróż.

— Co? co? — zapytał zdziwiony Jocellyn.

— W podróż, powiadam.

— Tobie żarty w głowie.

— Słuchajcie. Bradmardine odkrył schronienie Leonory, która ukrywała się u śpiewaczki Harris i chce ją dostać w swe łapy.

— Skądże się pan dowiedziałeś o tem — spytał Ferrars.

— W sposób bardzo prosty. Pełnię u Bradmardina w przebraniu kobiecym obowiązki jego prywatnego ajenta, czy szpiega, jak się wam podoba. Przysięgam na to, że jestem wdową O' Neil. Przez kilka dni kazał mi grać rolę swojej siostry, aby

Sennor Castro, czyli Bradmardine, wyprawił wdowę O' Neil w miasto, z poleceniem szukania owej kobiety, którą mu interwencja policyi z rąk usunęła. Wdowa, wychodząc, obejrzała wszystkie zamki i klucze, a przy jednym zamku zabawiła nieco dłużej, nie spostrzeżona przez nikogo.

Wyprosiwszy wdowę, udał się Sennor Castro do pokoju panny Harris.

— Czy mogę panią prosić o wielką przysługę? — zapytał.

— Czem mogę panu służyć?

— Zgłosiły się do engagement dwie panienki. Obie bardzo miłe, powabne osoby. Ale to nie wystarczy; chciałbym się przekonać o ich wokalnych zdolnościach. W tej chwili nie mam czasu, bo muszę czynić przygotowania do wyjazdu; czeka na mnie wielu interesantów. Niech pani zechce mnie wyręczyć, odbędzie próbę z temi panienkami i jeżeli pani uzna, że na scenę się przydadzą, natychmiast je zaangażuję.

Pannie Harris bardzo to pochwiliło, że Kubańczyk z takim zaufaniem porucza jej część dyrektorskich zajęć; snuła stąd miłe marzenia o przyszłości, jak w Hawanie obejmie zwolna całkowitą władzę nad teatrem. Najchętniej zgodziła się spełnić życzenie Castra i zaraz poszła pod wskazanym sobie adresem.

Bradmardine zatarł ręce z radości. W domu niema już nikogo, prócz Leonory. Więc teraz, albo nigdy! Zanimby pomoc zjawić się mogła, zanim ktoś przeszkodzić mu zdoła, będzie panem dokumentów do uzyskania spadku potrzebnych, będzie panem życia i śmierci Leonory; może ją usunąć, zabić, porwać, uwięzić. Ma czasu więcej niż godzina, to wystarczy. A więc do dzieła!

Leonora siedziała w swoim pokoju zamyślona. Trzymała książkę, chciała czytać, ale myśli kłębiły się, od książki odrywały i ciągnęły w wir marzeń, nadziei i pragnień. Usłyszała pukanie do drzwi.

Myślała, że to „siostra“ sennora Castro, lub panna Harris i odezwała się:

— Proszę.

Jakież było jej zdumienie, gdy Sennor Castro, wszedłszy do pokoju, zamknął drzwi na klucz i klucz schował. Stał przed Leonorą ze wstrętnym, szyderskim uśmiechem.

Leonora nie zlekła się, ale oburzyła tą zuchwałością.

— Sennor Castro — rzekła z godnością i energią — pan zamknął drzwi i klucz schował. Proszę mi klucz oddać natychmiast i wyjść.

— Nie nazywam się Castro — mówił szyderczo Bradmardine — to było nazwisko przybrane, teraz już niepotrzebne.

Leonora zadrżała. Zdawało się jej, że to pewnie agent policyjny, który ją chce uwięzić.

A więc nie ujdzie już przed pościgiem! Myśl straszna.

Ale Leonora miała taki zapas energii i siły moralnej, że zawsze zdołała opanować się w porę, więc odzyskawszy spokój i zimną krew, zapytała poważnie:

— Jaki cel tej komedii? czego pan sobie życzysz?

— Celem tej komedii — mówił Bradmardine szyderczo — pochwyć cię w swoje ręce, co mi się całkowicie udało. A życzę sobie, abyś mi się moja pani zupełnie oddała, była posłuszną i w niczem nie stawiała oporu. Nikt ci z pomocą nie pospieszy, nic cię z mych rąk nie uwolni.

Leonora cofnęła się wstecz, jakby sposobić się chciała do obrony i ponownie z wysileniem energii zapytała:

— Kto pan jesteś, czego chcesz?

— Kto jestem, to obojętne, a chcę, abyś mi natychmiast wydała wszystkie papiery i listy swojej matki.

— Mojej matki? A! już wiem, niegodziwcze! To pan jesteś tym nikczemnikiem, co zatrul życie mojej matki; to pan jesteś tym kłamcą i obłudnikiem, co pod pozorem przyjaźni i życzliwości chciał matkę wydrzeć jedyne dziecko. Znam cię już teraz panie Jasonie Bradmardine! Pogardzam tobą, nienawidzę cię złoczyńco i papierów nie wydam nigdy, rozumiesz rozbójniku! (Cdn.)



Weź pan ten flakonik i daj zbadać chemikowi płyn w nim zawarty.

w ten sposób zwabić do siebie Leonorę. Otóż weźcie wy w opiekę tego łotrzyka, a ja wyruszę na wyprawę po dowody, że Leonora niewinna. Co mi się nasunęło, to wam powiem w zaufaniu. Jeżeli mi się to uda, będziemy się we trzech bardzo radowali.

I opowiadał Stuart przyjaciółom o celu swej wycieczki.

## XIX.

### Nie udało się.

Bradwardine tryumfował. Miał już w swej mocy Leonorę, za którą uganiał tak długo po obu półkulach świata. Teraz zniknie przeszkoda do dziedziczenia milionowego spadku; teraz czeka go zwycięstwo w tej walce o milion.

Panna Harris przeniosła się już z Leonorą do mieszkania siostry Sennora Castro.

Wdowa O' Neil, a raczej Stuart, znamienicie wykonywała rolę siostry bogatego Kubańczyka i umiała sobie zjednać życzliwość i zaufanie obu, z czego „Sennor Castro“ bardzo był zadowolony. Zdawało się Leonorze, iż teraz zacznie się dla niej słoneczna pogoda życia.